



Marsz katyński w Gdyni

Kustosze historii

tekst

ANDRZEJ URBAŃSKI

redaktor wydania

Cisza i modlitwa są najlepszą odpowiedzią na wiele pytań, które w tym czasie sobie zadajemy. A zadajemy ich z pewnością za dużo. Spotkania, okolicznościowe rady miast, modlitewne czuwania, Msze św. To wszystko jest ważne. O tym wszystkim staramy się pisać, jak najwięcej relacjonować. Jednak uczestnicząc w tych wydarzeniach, nie możemy zapomnieć, że zakończył się pewien ważny etap w życiu każdego z nas. Odeszli ludzie oddani Polsce, znajomi, bliscy, a także przyjaciele. O nich staramy się pisać i zawsze tak staraliśmy się robić. Zawsze zależało nam, byśmy umacniali i dawali nadzieję naszym czytelnikom. Wśród nich byli też Maciej Płażyński i Arkadiusz Rybicki. Arama miałem okazję spotykać w różnych okolicznościach. Spotkanie, które zapamiętam najbardziej, wiąże się z ciekawą, niepublikowaną wcześniej rozmową, którą wspólnie z Grzegorzem Grochowskim przeprowadziliśmy z nim, przygotowując książkę na temat stylu współczesnej polityki, moralności i etyki w polityce. Nie zdawaliśmy sobie sprawy, że Aram nie doczeka jej wydania. Pewną część tej rozmowy prezentujemy na s. IV-V.

– Ta śmierć była bezsensowna – mówi gdyńska młodzież o tragedii w Smoleńsku. Jednak zaraz po chwili dodają, że dzięki niej będą lepiej pamiętać Katyń. **Tegoroczny Marsz Pamięci Ofiar Katyńskich w Gdyni miał szczególną wymowę i specjalne znaczenie dla ludzi młodych.**

Uroczystości, jak zwykle w latach poprzednich, rozpoczęły się Apelem Pamięci na placu przy kolegiacie NMP Królowej Polski. Lecz w okrągłą 70. rocznicę Katynia ta pamięć nabrała

szczególnego wymiaru i utrwaliła się świeżą raną. Niecodzienne przesłanie niosło też z sobą poświęcenie i wręczenie sztandaru Rodziny Katyńskiej (w tym roku na ręce uczniów VI LO w Gdyni). Licznie zgromadzoną w tym dniu młodzież przedstawiciel Gdynskiej Rodziny Katyńskiej Zbigniew Pytko nazwał „kustoszami historii”. Wszak to przed ludźmi młodymi stanie w przyszłości zadanie ocalenia tragedii z 1940 roku przed zapomnieniem.

– Dla wielu z nas historia i pamięć o zbrodni katyńskiej jest bardzo ważna. Niepokoiło nas, czy młodzież będzie tę pamięć pielęgnować. Tragedia, która wydarzyła się w sobotę, sprawiła że Katyń z nową siłą zespolił Polaków i stał się doświadczeniem kolejnej generacji – mówi Michał Sempołowicz z Gdańskiego Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej.

Przemarsz od kolegiaty ulicą Świętojańską zakończył się pod Teatrem Miejskim im. Witolda Gombrowicza, gdzie korzystający z zaproszeń mogli obejrzeć widowisko słowno-muzyczne „Kartki z Katynia”. Niedopracowanie organizacyjne spowodowało, że młodzieży, tak licznie zgromadzonej podczas marszu pamięci, w teatrze było jak na lekarstwo. Jednak nieliczna grupa uczniów gdyńskich szkół średnich głęboko przeżyła ostatnie wydarzenia i sam spektakl.

– Do dzisiaj sam nie do końca wiedziałem, czym był Katyń, jak to wyglądało. Teraz wiem, dzięki tym uroczystościom. Uważam, że każda tragedia jest bezsensowna, ale przez to, co się stało, wielu nas, młodych, nigdy nie zapomni o Katyniu – przyznał po spektaklu Adrian Siwy, uczeń Technikum Chłodniczego w Gdyni.

Tomasz Pietrzak

Milczący orszak, z „patriotycznym” motocyklem na czele, kroczył główną ulicą Gdyni



TOMASZ PIETRZAK

Codziennie pod Trzema Krzyżami mieszkańcy Trójmiasta zapalają setki zniczy



Wpis do księgi kondolencyjnej na ORP „Błyskawica”



Do Dworu Artusa wraz z nauczycielami przychodzą całe klasy



Ulicami miasta przeszły marsze milczenia, organizowane przez władze miasta, samorządowców i młodzież



Znicze pod stoczną są szczególnym symbolem



Marszałek Maciej Płażyński spocznie w bazylice Mariackiej. Do księgi kondolencyjnej w jego biurze wciąż wpisują się mieszkańcy regionu



Na ORP „Błyskawica” wystawiono portret wiceadmirała Andrzeja Karwety i księgę kondolencyjną. Tu także odbędzie się nabożeństwo żałobne w intencji dowódcy Marynarki Wojennej. Andrzej Karweta w 1987 r. dowodził jednostką, na pokładzie której Jan Paweł II przyłtył na Westerplatte, by spotkać się z młodzieżą



Centrum Informacyjne Archidiecezji Gdańskiej:

www.adalbertus.gda.pl

GOŚC GDAŃSKI

gdansk@goscmedzielny.pl

ADRES REDAKCJI:
ul. Cystersów 11, 80-330 Gdańsk
TELEFON/FAKS (58) 554 34 15

REDAGUJĄ:
ks. Sławomir Czajek – dyrektor oddziału,
Tomasz Pietrzak, Andrzej Urbański



Zaduma towarzyszyła mieszkańcom Trójmiasta. I to niezależnie od ich wieku



W drodze na apel pod pomnikiem Poległych Stoczniovców



O. Krzysztof Metelica, kapucyn, błogosławi zebranych pod pomnikiem Poległych Stoczniovców na zakończenie apelu modlitewnego. Wieczne modlitwy w intencji ofiar katastrofy odbywały się w tym miejscu każdego dnia żałoby narodowej. Z lewej Adam Hlebowicz, redaktor naczelny Radia Plus, organizator modlitewnej zadumy

POWIĘZ: Honorowa warta pełniąca służbę podczas apelu

ZDJEŃCIA: KS. SZANOWIR CZAJEŁ



Wzruszające wyrazy hołdu i pamięci mieszkańców regionu



Panie Prezydencie, żegnamy i dziękujemy.

Twoja głęboka troska o Polskę i Polaków pozostaną nam drogowskazem.



W bazylice św. Brygidy odbyła się Msza żałobna, podczas której modlono się w skupieniu za duszę śp. Anny Walentynowicz





ZDJĘCIA ANDRZEJ URBAŃSKI

Co pozostawimy po sobie?

Ostatnia rozmowa
z Aramem Rybickim

Przygotowując wraz z Grzegorzem Grochowskim książkę na temat stylu współczesnej polityki, moralności i etyki w polityce, a także kultury komunikacji społecznej i sztuki dialogu w tej trudnej, jak się okazuje, dziedzinie życia społecznego, jaką jest polityka, nie zdawałem sobie sprawy, że Aram Rybicki, z którym również rozmawialiśmy, nie doczeka jej wydania. A jego odejście nastąpi w tak nieoczekiwany dla wszystkich sposób. Jednak treści, które wówczas nam przekazał, są tak ważne i aktualne, że postanowiliśmy przynajmniej część naszej rozmowy zaprezentować.

ANDRZEJ URBAŃSKI, GRZEGORZ GROCHOWSKI: Co to jest kultura polityczna? Jak ona w Polsce wygląda?

ARAM RYBICKI: – Jeszcze nie jest z tym najlepiej. Jestem zwolennikiem podkreślania osiągnięć – w krótkim czasie udało nam się zbudować system demokratyczny i samorządowy, który dał świetne efekty i pokazał, że w polskich regionach jest bardzo wielu wartościowych polityków, skutecznie działających samorządowców, co, można powiedzieć, odmieniło oblicze miast i miasteczek. Ale ponieważ mamy ambitne plany i chcielibyśmy, żeby Polska się rozwijała i żebyśmy byli z niej dumni, to trzeba też widzieć braki. Kultura polityczna u nas, mimo wszystko, nie jest jeszcze wysoka. Bo to jest rzecz, którą trzeba widzieć w całym kontekście historycznym. Polskie tradycje demokratyczne są bardzo piękne,

ale pochodzą z bardzo odległych czasów – Rzeczypospolitej szlacheckiej. Natomiast w XX-wiecznym społeczeństwie – Polska była pod zaborami – byliśmy w sytuacji ogromnego ograniczenia możliwości. Okres I wojny światowej, krótkie dwudziestolecie międzywojenne – demokracja, która okazała się zbyt „rozbuchana” – ograniczona zamachem majowym. Polska była między dwoma totalitaryzmami, więc też demokracja rozwijała się z utrudnieniami. Wojna – wyniszczenie inteligencji i czas komunizmu. A więc jeżeli pamięć narodowa sięga stu lat – to w tym czasie żadnych tradycji demokratycznych czy czegoś, co kształtowało kulturę polityczną, nie było. Nie było okazji, żeby tej kultury politycznej się uczyć. Zatem my uczymy się jej bardzo krótko i można powiedzieć, że osiągnięcia są znaczne.

Czy szybko się uczy my? Czy uczymy się na błędach innych, czy mamy wzorce, na których można się opierać? Czy też jest to wciąż jeszcze poziom przedszkola?

– Rzeczywiście, wciąż nie mamy własnych tradycji. Nośnikami tych tradycji powinny być jakieś grupy społeczne – kupiectwo, mieszczaństwo, ziemiaństwo czy klasa średnia, ale tych grup nie ma. Mamy rodzącą się klasę średnią, ale też dokładnie nie wiadomo, co to oznacza, bo u nas są silne korporacje – pewne grupy zawodowe. Ale czy istnieje jakaś jednolita klasa średnia, która mogłaby być tym nośnikiem kultury politycznej? Jeżeli się jest współwłaścicielem jakiejś spółki, bierze się udział w podejmowaniu decyzji – można powiedzieć, że ta kultura polityczna się kształtuje, ale jeśli jest się z tego „wydziedziczonym”, to nie ma okazji się tego uczyć. Można się uczyć z mediów, ale, jak świadczą wyniki badań oglądalności, ludzie raczej oglądają seriale, a mniej audycje, gdzie mogliby coś analizować. A jesteśmy w takiej fazie, w której człowiek poddany jest światu medialnemu. Z tego płynnie przekaz trudny do analizowania. Z mediów nie uczą się kultury politycznej. Bo krew na pierwszej stronie jest najważniejsza, a politycy często przedstawiani są jako negatywna grupa. Jeśli chodzi o coś, co polegałoby na głębszym przedstawianiu zjawisk, na zrozumieniu, że przeciwnik też ma swoją rację, na szanowaniu praw mniejszości, na pozwoleniu opozycji na wyrażanie własnych poglądów, czyli to wszystko, co jest takim kapitałem społecznym, to jesteśmy dopiero na początku tej drogi.

Czy istnieje dziś wzorec odpowiedzialnego polityka? Czy dziś polityk to taki człowiek, który patrzy tylko i wyłącznie na to, jakie są słupki, jaki jest jego udział, jak może lepiej zaistnieć?

– Jasne, że jest dużo dobrych przypadków. Dla mnie takim wzorem kultury politycznej jest np. marszałek Wiesław Chrzanowski, Władysław Bartoszewski, były premier Jan Krzysztof Bielecki, który, można powiedzieć, jest zapomnianym premierem, ale w tamtym okresie był człowiekiem, który te racje odpowiedzialnego polityka widział. Nie patrzył na sondaże, na recenzje pozytywne czy żarty o sobie, ale bardziej na miejsce Polski w Europie. Tadeusz Mazowiecki jest, moim zdaniem, również przykładem odpowiedzialnego polityka. Także Aleksander Hall przez całe swoje życie polityczne był przykładem odpowiedzialnego polityka, który w końcu nie mogąc dla siebie znaleźć miejsca w dzisiejszej polityce, umiał z niej zrezygnować. Widać, że jako publicysta jest to również człowiek, który ma wielkie poczucie odpowiedzialności za dobro wspólne.

Czy klimat współczesnej polskiej polityki jest niesprzyjający dla polityków rzetelnych, którzy mają pewną wizję, wartości, mają pewne rzeczy poukładane? Czy tylko koniunktura liczy się w polityce?

– Dla polityków wrażliwych jest to trudny czas, bo trzeba w sobie łączyć dwie cechy – człowieka, który miał czas na czytanie jakiejś literatury, miał czas na jakąś formację, a jednocześnie miał czas na nauczenie się socjotechniki i nie obawia się występowania w pewnym teatrze, jakim jest polityka. Jest to dobry czas dla populistów, z którymi trudno stanąć w konkurencji w społeczeństwie, które nie jest jeszcze przygotowane do analizy tego, co mówią politycy. Ludzie chętniej słuchają głupstw, obietnic niż jakichś manifestów, w których politycy mówią o trudnościach, o obowiązkach, o tym, co sami mogą zrobić dla Ojczyzny. Raczej wołają słuchoć obietnic, że państwo musi dla nich zrobić dużo. Na pewno jest trudny czas dla polityków odpowiedzialnych.

Czy w polityce jest miejsce na takie słowo jak „dialog” – realną szczerą rozmowę, która ma na celu dojście do prawdy, do pozytywnego celu? Nie chodzi o debatę, czyli coś, w czym można przekonać audytorium, że jest się tym lepszym.

– Trzeba widzieć różne poziomy tej polityki – czy to jest parlament, rząd, różne komisje trójstronne – poziom, można powiedzieć, krajowy, samorządy, wielkie miasta, mniejsze miasta, gminy itd. – różne rzeczy tam się dzieją i w wielu momentach toczy się dialog. Trudno znaleźć do tego uogólnienie. Natomiast jeżeli

wrócić na poziom prezydenta, premiera, najważniejszych ludzi w państwie, to nie ma dialogu. W polskiej polityce słowo „kompromis” brzmi często podejrzanie. Pod tym słowem rozumie się rezygnację z ideałów. Chętnie używa się retoryki powstańczo-wojennej. Już sam ten język narzuca niemożność dialogu, bo związkowcy mówią: „walczy my o...”, „rząd walczy o...” itd. W przemówieniach polityków jest mnóstwo tej retoryki walki, i to utrudnia dialog. Potrzebny jest awans cywilizacyjny, czyli powrót do tradycji pracy organicznej – stworzenie warunków do tego, żebyśmy byli równorzędnym narodem, nie tylko z tego powodu, że jesteśmy bohaterami walk niepodległościowych, ale również dlatego, że mamy nowoczesne państwo zamożne i porządnie zorganizowane.

W rankingu ludzi, do których mamy zaufanie, rzeczywiście polityk jest na szarym końcu.

– Ja sobie żartuję, że prostytutki i złodzieje wyżej by stali, gdyby ich umieszczono w takim rankingu.

Co wpływa na taką sytuację?

– Wydaje mi się, że komercjalizacja mediów. Media szukają złych ludzi, złych tematów i złych zachowań. Ale też kultura polityczna. Klótnie w parlamencie, ostre dyskusje, które są ostatecznie dyskusjami o ważnych sprawach, bo toczą się o pieniądże obywateli, o kształt ustaw – jest to odbierane: „politycy kłócą się”. A co mają robić? – jeśli by się nie kłócili, gdyby był „miły parlament” – to by dopiero był problem: zmowa polityków. Wydaje mi się, że politycy przez to, że się kłócą, że biorą udział w pewnego rodzaju teatryku (bo sejm jest skonstruowany jako teatr – publiczne racje prezentuje się w sposób teatralny), tworzą atmosferę niechęci. A druga sprawa to media. Szukają tej krwi na pierwszej stronie. Gdyby policzyć te wszystkie skandale, ich liczbę – to ich wyjdzie niewiele.

Mówiliśmy o dialogu, ale widzimy duży poziom agresji w polityce. Może to tylko teatr, ale ludzie odbierają to na poważnie.

– Teatralizacja życia politycznego jest rzeczą nieuchronną, ale politycy między sobą zachowują relacje koleżeńskie i zjawiska niepodawania ręki właściwie nie ma. Rozmawia się też z ludźmi innych partii, chociaż kierownictwa partii próbują narzucać taki styl, w którym jest potrzebna zwartość. Nie można się za bardzo fraternizować z przeciwnikami politycznymi itd. Ale chyba nikt aż tak się tym nie przejmuje. Natomiast racją jest, że nie ma dużej grupy polityków samodzielnie myślących. Uważam, że to jest w dalszym ciągu problem nieukształtowanej jeszcze mapy politycznej Polski. Wciąż jest pytanie, czy obecne partie przetrwają, czy się nie podzielą, czy jakieś inne nie wejdą do parlamentu. Ta obawa powoduje restrykcyjne zalecenia ze strony kierownictw, żeby uniknąć tej niepewności, czy przestaną istnieć. ■

– Uczmy się kultury politycznej – zachęcał Aram Rybicki
NA SĄSIEDNIEJ STRONIE:
Metropolita gdański abp Sławoj Leszek Głódź w rozmowie z wdową po polityku, 10 kwietnia 2010 r.



W milczeniu i pokorze

Modlitwa za bliskich

Od czasu tragicznego wypadku pod Smoleńskiem codziennie na placu Solidarności pod pomnikiem Poległych Stoczniovców w Gdańsku **gromadziły się tłumy**. Ludzie zapalali znicze i modlili się w skupieniu.



ANDRZEJ URBANŃSKI

Jacek Karnowski i Andrzej Kowalczyk wspominają Arama Rybickiego

Wieczorem o 21.00 w dniach żałoby narodowej odprawiany był Apel Jasnogórski i rozważano jedną tajemnicę różańcową. Modlitwy prowadzili kapucyni. Każdego dnia wspominano poległych wybitnych gdańszczan, którzy zginęli w Smoleńsku. Jak mówi Adam Hlebowicz, organizator tej modlitewnej zadumy, spotkanie odbywało się w miejscu, które nie tylko dla gdańszczan, ale dla wszystkich Polaków ma znaczenie szczególne. – Jego geneza, śmierć robotników Stoczni Gdańskiej zamordowanych w czasie wypadków grudniowych 1970 roku, krew przelana właśnie tam, zdecydowały, że miejsce to stało się tak ważne w najnowszych dziejach miasta – podkreśla Hlebowicz. Wielu z nas pamięta nielegalne zgromadzenia i manifestacje aż do wybudowania pomnika w czasie kilkunastu miesięcy rewolucji „Solidarności”.

Budowa pomnika była jednym z podstawowych postulatów strajkujących w Sierpniu '80. Nie tylko stanął, ale stał się symbolem walki, męczeństwa, odwagi, bohaterstwa i patriotyzmu. Tych samych idei, jakie bliskie były tym, którzy 10 kwietnia pojechali do Katynia. Każdego wieczoru ktoś inny spośród bliskich, przyjaciół, znajomych, wspominał tych, którzy tak nieoczekiwanie odeszli. Zdzisław Złotowski mówił o Annie Walentynowicz, Maciek Kazienko o Macieju Płażyńskim, Maciej Lisicki o Leszku Solskim, Andrzej Kowalczyk i Jacek Karnowski o Aramie Rybickim, Włodzimierz Żychliński o Andrzej Karwecie, Krystyna Gozdawa-Noćoń o Izabeli Jarudze-Nowackiej, Czesław Nowak o Marii i Lechu Kaczyńskich. **au**

Apel

10 KWIETNIA 2010 R.

*O Najjaśniejsza Pani
Ojczyzno miła
co znów tracisz swe córki i syny
wezwij wszystkich do apelu
niech się stawiają
bo ich krew zmieszała się już
z krwią oficerów
na katyńskiej ziemi
O Najjaśniejsza Pani
Polsko i Matko
spójrz na twe znów umarłe dzieci
i naucz żywych co zostali
uczuć wzajemnych
miłości i szacunku
by wytaczany jad węzowy
nie miał już siły*

Ks. Tomasz Czapiewski

Solidarni pod Trzema Krzyżami

W stanie wojennym i po wizycie papieskiej pod pomnikiem zawsze ustawiany był kwietny krzyż. Powrócił 2 kwietnia 2005 r. W ciągu kilku dni pomiędzy śmiercią a pogrzebem Jana Pawła II gromadziły się tu tysiące gdańszczan i mieszkańców Pomorza. Tu paliliśmy znicze, tu się modliliśmy. Teraz ten nastrój refleksji i zadumy powrócił. Po wiadomości o straszliwej katastrofie w lasku smoleńskim, spontanicznie postanowiliśmy się modlić za tragicznie zmarłych, przede wszystkim za poległych gdańszczan i mieszkańców Pomorza. W takich chwilach jak ta ważne jest, żeby być razem, żeby być blisko z rodzinami i przyjaciółmi tych, którzy odeszli na zawsze. Fantastyczne jest, jak ta inicjatywa modlitewna narastała. Stowarzyszenie SUM, radio Plus, ojcowie kapucyni, prezydent Paweł Adamowicz, Czarek Paciorek, schola kościoła św. Jakuba – wszyscy mówili „tak” i przychodzili pod pomnik każdego z zimnych kwietniowych wieczorów. Pierwszego dnia 70 osób, drugiego 200, trzeciego 400. Ludzie zawiadamiali się przez SMS-y, drogą internetową, telefonicznie, przez radio. Pod pomnik przyszły też rodziny zmarłych. A my, wolni i solidarni, razem z nimi.

ADAM HLEBOWICZ, REDAKTOR NACZELNY RADIA PLUS

Zbrodnia Katyńska

Nie można zapomnieć

Wystawa „Zbrodnia Katyńska” prezentowana jest do końca kwietnia na Długim Targu, obok fontanny Neptuna.

Fotogramy pokazują historię sprawy katyńskiej – od układu Ribbentrop-Mołotow, poprzez losy polskich



ANDRZEJ URBANŃSKI

oficerów aresztowanych i osadzonych w obozach w Kozielsku, Ostaszówce i Starobielsku, mord w Katyniu, aż do roku 1989 i walki o ujawnienie prawdy o zbrodni. Prezentowane do k u m e n t y i fotografie pochodzą ze zbiorów Instytutu Pamięci Narodowej, Muzeum

Gdańska wystawa wzbudza zainteresowanie. W tym roku pamięć o Katyniu ma szczególnie kontekst

Katyńskiego w Warszawie i osób prywatnych. Na wystawie można zobaczyć m.in. kopie podpisanego przez Stalina rozkazu likwidacji polskich oficerów więzionych przez ZSRR. Wystawa została przygotowana przez Biuro Edukacji Publicznej IPN w Warszawie, a dodatkowe panele prezentujące m.in. ofiary pochodzące z Pomorza – przez Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej IPN w Gdańsku. **au**

– **Książka narodziła się z inicjatywy miejscowego historyka Tadeusza Krzysztofa,** który w 2009 r. zwrócił się z pomysłem do ks. kanonika Jana Grzelaka, proboszcza parafii św. Antoniego w Kosakowie – mówi ks. dr Wojciech Cichosz, współautor książki „Kościół na ziemi kosakowskiej”.



W tym miejscu na kosakowskiej plebanii gestapo urządziło katownię

Kościół krwi, tradycji i nadziei

Ziemia uświęcona

Byc w Rewie i nie odwiedzić kiosku z pamiątkami Tadeusza Krzysztofa to całkiem tak samo, jak być w Rzymie... i tak dalej. I nawet nie o pamiątki tu chodzi. To człowiek – skarbnica wiedzy o tutejszych wydarzeniach, o których informacje od lat pieczołowicie zbiera i których próżno szukać nawet w internecie. Sam korzystałem z jego wiadomości podczas pisania jednego z pierwszych artykułów w „Gościu” gdańskim, kiedy w 2004 r. zaczynaaliśmy w naszej archidiecezji, o czym dociekliwi autorzy nie zapomnieli wspomnieć. Chodziło wówczas o słynny już dzisiaj monumentalny krzyż morski na Szperku i rewską aleję gwiazd. Pomysłodawcą był oczywiście Krzysztof. Wspomniany powyżej rok 2009 też nie był przypadkowy – 70 lat od wybuchu II wojny światowej. A ziemia ta, część osławionej w kampanii wrześniowej 1939 r. Kępy Oksywskiej, jak mało która obficie spłynęła krwią.

Zapominane karty historii

Wielką wartością książki są zebrane wypowiedzi – wspomnienia najstarszych mieszkańców tych ziem. A ci należą do parafii w Kosakowie, Pierwoszynie, na Pogórze i najmłodszej – św. Rocha w Rewie. – Tadeusz Krzysztof wykonał tu istic benedyktyńską albo mrówczą pracę – podkreśla zasługi niezwykle skromnego współautora ks. Wojciech. Pomijając opisane w popularyzatorskiej monografii czasy odległe, norbertańskie, warto skupić się przez

chwilę na niezwykłym kościele, którego de facto już nie ma, a mianowicie na rzezonym w tytule kościele w Kosakowie; pisaliśmy o nim w zeszłym roku aż dwukrotnie. Jego początki sięgają roku 1915, gdy po śmierci ks. Antoniego Muchowskiego, oksywskiego proboszcza, administratorem parafii został jej wikariusz ks. Alojzy Kaszubowski. Jak napisali nasi autorzy, kościół w Kosakowie zrodził się z potrzeby wiernych, którzy z Rewy do Oksywia mieli aż 10 km drogi! 4 sierpnia tegoż roku został powołany samodzielny wikariat na przyrzeczonych przez Józefa Krausego 4-5 morgach ziemi. Pierwsza próba zakończyła się niepowodzeniem, a to z powodu kłótni, gdzie ów kościół miałby powstać, co opisuje działacz niepodległościowy Józef Klebba w swoim kaszubskojęzycznym poemacie „Jak w Pierwueszenie kuscęł budoweł”, opublikowanym w „Pomorzu”, dodatku do „Dziennika Gdańskiego” w 1923 r. Poemat przeczytać mogą czytelnicy książki, a że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło, rolnicy z Kosakowa: Mroch, Sliwiński i Głowienke podarowali pod budowę nowej świątyni ziemię w Kosakowie. Komitet budowy powołany przez ks. Kaszubowskiego wystawił w trybie ekspresowym wspaniałą świątynię i wielką plebanię. Zwłaszcza po roku 1925 budowa postępowała szybko. A to dlatego, że parafia kosakowska sprzedała pod budowę portu w Gdyni spory kawał ziemi, z czego na budowę nowej świątyni przeznaczono wtedy prawie 75 tys. ówczesnych złotych.

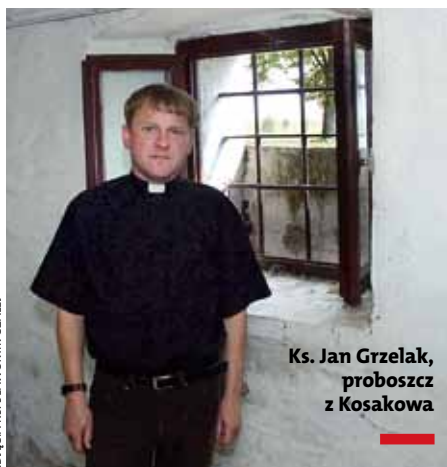
Kapłani i patroni

– Parafię w Kosakowie szczególnie ukochał sługa Boży bp Konstantyn Dominik, który przyjeżdżał tu w odwiedziny do swojej ukochanej

siostry Marii w Mostach i brata Alojzego w Melchinkach – podkreśla z nutą nostalgii Tadeusz Krzysztof. Ale radość parafian nie trwała długo. W 1939 r. walki o te tereny nie miały sobie równych w całej Polsce. Na obszarze 40 kmkw. stoczono około 110 walk, a na około 10 tys. obrońców poległo 2 tys. żołnierzy. Zaczęły się aresztowania i wywózki. Marta Kiedrowicz, z domu Klebba, siostrzenica bp. Dominika, wspomina, że wrzeszczący Niemcy wpadli do jej domu – była z trójką małych dzieci – i kazali natychmiast wychodzić. Nie pozwolili przy tym nic zabrać ze sobą. 26-letnia kobieta płakała i modliła się do Boga, wzywała wujka... Auto zepsuło się dwa razy. Za drugim razem Niemcy już nie zdołali go uruchomić. Na koniec jeden z hitlerowców, Ślżak, powiedział: „Mieliście szczęście. Wieźliśmy was do Piaśnicy na rozstrzelanie”... Mniej szczęścia miał sam kościół, wysadzony przez Niemców w 1940 r. w odwecie za to, że z jego wieży polscy żołnierze ostrzelali gestapowców, którzy swoją siedzibę i katownię urządzili na pobliskiej plebanii.

Kościół na ziemi kosakowskiej, choć młody – a może właśnie dlatego – który spłynął krwią męczeńską, wydawać będzie jeszcze długo dobre tego owoce: gorliwych wiernych i służących tej ziemi kapłanów. Kryje wiele tajemnic, jak chociażby ukryte w lasach bunkry „Gryfa Pomorskiego” czy też niezwykle droga krzyżowa w Kosakowie, gdzie w każdej stacji jest obecny ktoś odziany w pasiak, choć dzisiaj wielu z tych postaci nie jesteśmy już w stanie rozszyfrować. Tajemnicę zabrał do grobu ks. Franciszek Kaszubowski, jej fundator, więzień KL Stutthof. Dlatego też, jak podkreśla ks. Cichosz, pisząc o historii tego skrawka Polski, odczuwał cierpienie i nadzieję.

Ks. Sławomir Czalej



Ks. Jan Grzelak, proboszcz z Kosakowa

Papież w obiektywie Kwiatka

Nadzieja kontra szarość

– W 1978 r. miałem siedem lat, ale do dzisiaj pamiętam, jak wpatrywałem się z rodzicami w ekran czarno-białego telewizora. Najpierw był przedwczesny entuzjazm, związany z omyłkowo interpretowanym białym dymem, a potem już łzy radości, kiedy okazało się, że **następca św. Piotra został Polak, Karol Wojtyła** – wspomina Robert Kwiatek, znany fotoreporter „Dziennika Bałtyckiego”, a także działacz Federacji Młodzieży Walczącej.

Z okazji 5. rocznicy śmierci Jana Pawła II gdyńscy samorządowcy podjęli cenną inicjatywę. Wraz z gdańskim reporterem zorganizowali wystawę 40 jego fotografii dokumentujących postać Jana Pawła II nie tylko podczas pomorskich pielgrzymek.

Budowanie świadomości

Zanim jednak Robert zaangażował się w podziemny ruch młodzieżowy i zanim zaczął świadomie naciskać spust w swoim aparacie, przeszedł szybką edukację roku 1980. – Mój tata, stocznowiec, który jednak rok przed strajkami zaczął jeździć taksówką, przywiózł ze Stoczni Gdańskiej reprodukcję wizerunku papieża. Był w ramce i za szkłem – wspomina. Po latach dowiedział się, że był to wizerunek znany ze wszystkich telewizji świata, ten sam, który wisiał na głównej bramie strajkującej

Użycie koloru selektywno to celowy zabieg autora fotografii. Ma wymiar symboliczny



ZDJEŃCA ROBERT KWIATEK

stoczni. W sierpniu przerwał pracę, a jako że miał przepustkę, mógł zaangażować się w pomoc stocznio- wym kolegom. Po strajkach, razem z panią Anną Walentynowicz, zdejmował obrazy z bramy. – Pani Ania zostawiła tacie ten jeden na pamiątkę – podkreśla Kwiatek. Siedem lat później Robert Kwiatek działał już w podziemiu [przy okazji warto zajrzeć na stronę internetową tej niezwykle formacji młodzieżowej www.fmw.org.pl – przyp. S.C.J. Siedem lat po Sierpniu papież przyjeżdża na Pomorze gdańskie. – Pamiętam, jak dwa dni przed wizytą malowałem z kolegami w całym Gdańsku hasła solidarnościowe.

W okolicach nieistniejącej dzisiaj fabryki czekolady „Bałtyk” na Przymorzu zaskoczyła nas grupa tajniaków – wspomina Robert, ps. „Jacek”. Udało im się uciec, choć poczuł wtedy smak milicyjnej pałki. – Napisu „Solidarność zwycięży” już wtedy nie dokończyłem – mówi. Po spotkaniu na Westerplatte, gdzie usłyszał wraz z wieloma tysiącami młodych ludzi, że każdy musi mieć swoje Westerplatte, że trzeba bardziej być, wstał w niego nowy duch. Nadziei.

Papież

Chociaż w dorosłym życiu spotkał się z papieżem w Częstochowie w 1991 r., to jednak był wtedy daleko. Widział go jedynie w teledy- mu. – W 1995 r. pojechałem po raz pierwszy na wojnę do Jugosławii. Dopiero jednak za drugim razem udało mi się dotrzeć do Sarajewa. Nigdy bym nie przypuszczał, że dwa lata później będę uczestniczył w pielgrzymce papieża do tego miasta... – mówi wzruszony. Tego dnia

było bardzo zimno i padał śnieg. Dochodziły informacje o wykrytych materiałach wybuchowych na trasie przejazdu Jana Pawła II. – W pamięci utkwił mi przejazd papamobilem między zniszczonymi pociskami budynkami i Msza na stadionie – podkreśla.

Rok 1999. Sopot. Wcześniej pojechał z grupą trójmiejskich VIP-ów do Watykanu. Podczas wyjazdu wziął w Rzymie ślub. – W czasie audycji wszedł do sali strasznie strudzony, schorowany i najwspanialszy człowiek, którego dane mi było poznać – wspomina. Zrobił ekipie kilka zdjęć, ale sam nie stanął. – Czuję się podle, nie miałem siły ani ochoty stanąć do zdjęcia, przeproszam za wyrażenie, „na misia” – podkreśla, tak samo mocno, jak i to, że jednak się mylił. Ksiądz Witold Bock zaciągnął go z żoną do papieża, mówiąc Ojcu Świętemu, że właśnie wzięli ślub i w ich imieniu poprosił o błogosławieństwo. – Potem tylko dodał, że jestem fotoreporterem z „Dziennika Bałtyckiego” – śmieje się Robert.

Po raz ostatni fotografował papieża we Lwowie w 2001 r. – Były wtedy obawy o frekwencję ludności prawosławnej, ale to wszystko była propaganda. Po zimnym powitaniu papieża na lotnisku przez władze Ukrainy, gorące serca mieszkańców zmioły w niebyt polityczne rozterki – podkreśla Kwiatek.

Prezentowane fotografie, mieszanina koloru i konwencji czarno-białej to zabieg celowy. – Życie za czasów Jana Pawła II dawało nam wiele nadziei i radości. Teraz jakby z powrotem wróciliśmy do pewnego rodzaju szaryzmy, a przecież nauczanie papieskie powinno nadal dawać nam radość, kolor i inspirować nas – wyjaśnia reporter.

Ks. Sławomir Czajek

Wystawę można oglądać tylko do 23 kwietnia w Urzędzie Miasta Gdyni, I p., przy ul. Piłsudskiego, pon.–pt. w godz. 10–16. Jednak obecny podczas otwarcia ks. prałat dr Edmund Skalski, proboszcz parafii NMP Królowej Polski w Gdyni, zapowiedział, że później wystawa będzie gościła także w niektórych parafiach naszej archidiecezji.